

Marta Kisiel

ilustracje Paulina Wyr

Małe Licho

i anioł z kamienia



[Recenzja] "Małe Licho i anioł z kamienia"

Marta Kisiel

Fahrenheit Crew

Gdzie Czort nie może, tam Licho pośle

Wyobraźnia dziecka nie jest skażona przez wiedzę i doświadczenie zdobyte na przestrzeni lat przez osoby dorosłe. W konsekwencji marzenia najmłodszych ludzi mają zupełnie inną skalę, rzadko poddają się jakimś ograniczeniom, ale też kryje się za nimi całkiem odmienna energia. Zazwyczaj nie liczą się tak przyziemne sprawy, jak dobra materialne, z wyłączeniem tych bardzo konkretnych. Pokój na świecie, brak głodu albo – z nieco innej kategorii – możliwość latania czy posiadanie podobnych supermocy, to dopiero jest prawdziwe wyzwanie. Za tym idzie również kwestia tworzenia wymyślonych potworów czy przyjaciół; niekiedy między jednym a drugim pojęciem nie ma zresztą szczególnej różnicy.

Mieszkający z duchami, utopcami, mniejszymi i większymi pradawnymi stworami z głębin odwiecznego zła oraz pozostałymi różnymi magicznymi istotami czy, *last but not least*, dwoma Aniołami Stróżami, Bożydar Antoni Jekiełek zdecydowanie częściej myśli o normalności. Uporał się już z pierwszymi szkolnymi problemami, zwłaszcza zaprzyjaźnił się z rówieśnikami, i porozumiał się z wujkiem Konradem Romańczukiem (niekoniecznie dokładnie w tej kolejności), spełniającym rolę zastępczego ojca. Gdy jednak nadchodzi czas Świąt Bożego Narodzenia, a później Nowy Rok, okazuje się, że nie wszystko jest takie, jakie powinno być. Zachowanie części domowników, a później ich stan zdrowia, pozostawiają wiele do życzenia. W związku z tym Bożek wraz z Guciem (mniejszym ze stworów o wielu mackach) oraz, ku ich rozpaczy, towarzyszącym im pedantycznym do granic możliwości i wiecznie niezadowolonym ze wszystkich i wszystkiego *Tsadkiem*, *trafia na przymusowe zimowe ferie do leśnego domku* Ody Kręciszewskiej. Odcięci od cywilizacyjnych udogodnień będą w większości świetnie się bawić, a przy okazji odkryją nie tylko lokalne tajemnice, lecz również swoje własne sekrety.

Marta Kisiel jest jedną z najlepszych polskich pisarek *fantasy*, specjalizujących się w grozie. I nie ma znaczenia, czy mowa o jej bardziej poważnym wydaniu („Toń”; „Oczy uroczone”) czy humorystycznym („Dożywocie”; „Siła niższa”; „Nomen Omen”). Wbrew zarzekaniu się pisarki, nie ogranicza jej także forma, bowiem tworzy opowiadania („Pierwsze słowo”) równie dobre, co powieści. „Małe Licho i anioł z kamienia” to drugi tom serii, w której protagonistą jest najmłodszy bohater znany z serii „Dożywocie”, wspomniany chłopiec Bożydar (Bożek) Antoni Jekiełek, a docelowym odbiorcą jego rówieśnik; chociaż lektura będzie bardzo przyjemna i dla dorosłych konsumentów kultury.

Jest to konsekwencja intrygujących postaci, dialogów iskrzących humorem, nienachalnego dydaktyzmu czy wreszcie pomysłów fabularnych. Co prawda, sama przyczyna pojawienia się Bożka i *Tsadkiela* w domu Ody może starszym odbiorcom wydawać się mało wiarygodna. Natomiast trudno przypuszczać, żeby dziecięcy czytelnik zaprzętał sobie głowę logiką tych wydarzeń – kluczowe są tutaj raczej przerwa od obowiązków szkolnych i czas wolny, spędzony na świeżym powietrzu w nietypowych miejscach i otoczeniu kolejnych dziwnych stworów. Bezsprzecznie prym wśród tych ostatnich wiedzie czort Bazyl, ze swoim oryginalnym wyglądem, zachowaniem i krzywym zgrzysem idealnie nadający się do dziecięcej opowieści.

Zresztą miłośnicy cyklu „Dożywocie” – znający pozostałe części serii – odnajdą w „Małych Lichu i aniele z kamienia” pewne wskazówki dotyczące losów wszystkich pierwszoplanowych bohaterów. Wyjaśnia się, na przykład, powiązanie Konrada Romańczuka z dawną Lichotką i Odą Kręciszewską.

Ale co zdecydowanie ważniejsze, autorka uzasadnia trudny charakter *Tsadkiela*, diametralnie różniący się od podejścia i zachowania pokrewnego mu przecież *Licha*. Można powiedzieć, że uczłowiecza tę mającą niebiańskie pochodzenie istotę.

Na pozytywną ocenę zasługuje również wydanie książki, przygotowane z myślą o grupie docelowej. Poręczny format (niezależnie od twardej bądź miękkiej okładki), powiększona czcionka oraz ilustracje Pauliny Wyrł zachęcają nie tylko do sięgnięcia, lecz przede wszystkim do czytania woluminu. „Małe Licho i anioł z kamienia” jest zatem publikacją stworzoną do samodzielnej lektury dla młodego człowieka, którą rodzice, opiekunowie bądź inni znajomi mogą bez najmniejszych obaw zakupić i przekazać w ręce swoich podopiecznych. Co więcej, równie dobrą zabawą, dla wszystkich osób (dzieci i dorosłych), będzie wspólne czytanie i przeżywanie przygód Bożydara, Gucia i Bazyla.

Seria o „Małym Lichu”, stanowiąca początkowo wyłącznie odprysk cyklu „Dożywocie”, którego powstanie podyktowane było niejako osobistymi pobudkami Marty Kisiel, stała się jedną z najbardziej interesujących rodzimych pozycji przeznaczonych dla młodych odbiorców. Mimo początkowego wrażenia, że książka ma uproszczoną fabułę, a pewne rozwiązania i zabiegi są nieco naiwne, ostateczny efekt okazuje się diametralnie odwrotny. Autorka jest w pełni świadoma, że niedorosły czytelnik wcale nie równa się niedojrzałemu – nie szczędzi zatem opisów nierzadko przykrych sytuacji i skrajnych stanów emocjonalnych. Jest to słuszne postępowanie, ponieważ tylko w taki sposób – doświadczając zarówno złego, jak i dobrego oblicza świata – można nauczyć się nie tylko ostrożności, lecz również zaufania, a w szerokiej perspektywie, jakkolwiek patetycznie to brzmi, życia.

Maciej Tomczak